

## Kościół pogan nazywających się jeszcze chrześcijanami

W 1958 roku Joseph Ratzinger dokonał wnikliwej analizy sytuacji Kościoła osadzonego jeszcze wówczas w kulturze pozornie silnie zdominowanej przez chrześcijaństwo: „w jego centrum wyrasta neopogaństwo”, grożąc „drenażem od wewnątrz”.

*Rzym (kath.net)* Wizerunek Kościoła nowożytności w istotny sposób kształtuje fakt, że „w zupełnie nowy sposób stał się Kościołem pogan”, „Kościołem pogan nazywających się jeszcze chrześcijanami, ale w rzeczywistości będących poganami”: Te słowa napisał swego czasu świeżo habilitowany młody kapłan Joseph Ratzinger (późniejszy papież Benedykt XVI) w artykule na temat sytuacji i bezpośredniej przyszłości Kościoła. Na progu profesury dokonał on analizy pytań co do osobistego opowiedzenia się za wiarą w ich doniosłości dla jednostki, wspólnoty Kościoła oraz całego świata. Obecnie, a więc ponad 50 lat później, jego diagnoza głębokich rysów i pęknięć w pozornie tak jeszcze nośnym fundamencie chrześcijaństwa ludowego okazuje się słuszna: „Nazywana chrześcijańską Europa od ponad czterystu lat stała się siedliskiem nowego neopogaństwa rosnącego niepowstrzymanie w sercu Kościoła i grożącego drenażem od wewnątrz” (Josef Ratzinger, *Die neuen Heiden und die Kirche*, Hochland, Oktober 1958).

### Neopoganie i Kościół

„Niezbędna sakralizacja Kościoła w starej Europie stawia także pytanie, co stanie się z nowymi poganami. Czy Bóg przewidział dla nich inną drogę zbawienia?” - pisze Joseph Ratzinger.

Według statystyk religijnych stara Europa to wciąż jeszcze całkowicie chrześcijański kontynent, lecz nie ma drugiego podobnego przypadku, co do którego mielibyśmy aż tak dogłębną świadomość, że statystyki się mylą. Zwąca się jeszcze mianem chrześcijańskiej Europa od czterystu lat to siedlisko nowego pogaństwa narastającego niepowstrzymanie w sercu Kościoła i grożącego mu drenażem od wewnątrz. Wizerunek Kościoła nowożytności w istotny sposób kształtuje fakt, że w zupełnie nieprzewidywalny sposób stał się on Kościołem pogan i proces ten postępuje. Dzieje się tak nie jak dawniej, kiedy to doszło do powstania Kościoła z pogan, którzy stali się chrześcijanami, lecz Kościoła pogan, którzy zwa się jeszcze chrześcijanami, lecz w rzeczywistości są poganami. Obecnie pogaństwo osiadło w samym Kościele. Właśnie to jest cechą charakterystyczną Kościoła naszych czasów, podobnie jak i neopogaństwa, że mamy do czynienia z pogaństwem w Kościele oraz z Kościołem, w którego sercu krzewi się pogaństwo. Tak więc współczesny człowiek, w normalnym przypadku, powinien raczej zakładać niewiarę swojego bliźniego.

Kościół, gdy powstawał, zasadzał się na fundamencie duchowej decyzji jednostki wybierającej wiarę, na akcie nawrócenia. Jeśli początkowo wydawało się, że już tu, na ziemi, z nawróconych dojdzie do powstania wspólnoty świętych, „Kościoła bez skazy i zmazy”, to po ciężkich zmaganiach coraz głębiej zaczęto sobie uświadamiać, że również nawrócony chrześcijanin pozostaje grzesznikiem i że we wspólnocie chrześcijańskiej możliwymi pozostaną nawet najcięższe przewinienia. Lecz jeśli nawet chrześcijanin nie był doskonały moralnie, a w tym sensie wspólnota świętych pozostawała wciąż „niedokończona”, to zachowała się jedna istotna cecha. Kościół pozostawał wspólnotą przekonanych, osób, które wzięty na siebie określoną duchową decyzję i tym odróżniały się od innych, którzy z jej podjęcia zrezygnowali. W średniowieczu doszło do zmiany tego obrazu, gdyż Kościół i świat stały się tożsame, a tym samym bycie chrześcijaninem przestało być właściwie własnym stanowiskiem, a raczej polityczno-kulturową wytyczną.

### **Trzy płaszczyzny sakralizacji**

Zewnętrzne utożsamienie Kościoła i świata pozostało do dziś, natomiast upadło przekonanie, że kryje się w nim - w tej niechcianej przynależności do Kościoła - szczególna Boża łaska, wykraczająca poza świat rzeczywistość zbawcza. Prawie nikt już nie wierzy, że od przypadkowej kulturalno-politycznej rekomendacji miałyby zależeć wieczne zbawienie, stąd jest oczywiste, że obecnie z wielu stron stawia się słuszne pytanie, czy ponownie nie należałoby przekształcić Kościoła w mniejszą wspólnotę żyjących jednym przekonaniem, a tym samym przywrócić mu należny autorytet. To oznaczałoby rygorystyczne rzeknięcie się zajmowanych światowych stanowisk, co pozwoliłoby pozbyć się pozornego bogactwa, które staje się coraz większym zagrożeniem, ponieważ staje na drodze prawdzie.

Na dłuższą metę Kościołowi nie wstanie oszczędzona konieczność stopniowego pozbywania się tożsamości ze światem i stania się znowu tym, czym jest: wspólnotą wierzących. W rzeczywistości te zewnętrzne straty zintensyfikują tylko jego misjonarską skuteczność. Jedynie wtedy, gdy przestanie być tanią oczywistością, a zacznie ponownie przedstawiać się jako to, czym faktycznie jest, uda mu się znowu dotrzeć z własnym przestaniem do uszu nowych pogan, którzy jak dotąd oddają się życiu w iluzji, przekonani, że takimi nie są.

Oczywiście rezygnacja z zewnętrznych godności przyniesie ze sobą utratę cennych przywilejów, jakie bez wątpienia wynikają z obecnego uwikłania Kościoła w sferze publicznej. Chodzi przy tym o przemianę, która nastąpi niezależnie od udziału w nim Kościoła, na co musi on być przygotowany. Ogólnie rzecz biorąc, w tym koniecznym procesie sakralizacji należy dokładnie rozróżnić trzy płaszczyzny: sakramentów, przepowiadania oraz osobisto-ludzkich relacji pomiędzy wierzącymi i niewierzącymi.

Płaszczyzna sakramentów, otoczona kiedyś dyscypliną wtajemniczenia w arkana, to właściwa, wewnętrzna płaszczyzna istoty Kościoła. Ponownie należy sobie uświadomić, że sakramenty bez wiary nie mają sensu i tu Kościół będzie musiał stopniowo, z zachowaniem największej delikatności, zrezygnować z szerokiego zakresu swojego zasięgu, gdyż wynika z tego zwodzenie samego siebie oraz ludzi.

Im skuteczniej Kościół dokona koniecznego odgraniczenia, wyróżnienia tego, co chrześcijańskie - jeśli będzie to konieczne, to nawet do rozmiaru małej trzody - tym bardziej realistycznie uda mu się i będzie musiał rozpoznać własne zadanie na drugiej płaszczyźnie: przepowiadania wiary. Skoro sakrament będzie miejscem, gdzie Kościół będzie się zamykał i musiał zamykać na nie-Kościół, wówczas słowo pozostanie rodzajem i sposobem, którym będzie on kontynuować otwarty gest zapraszania na ucztę eucharystyczną.

Na płaszczyźnie osobistych relacji byłoby oczywiście czymś niewłaściwym wywodzić z samoograniczenia Kościoła, pożądanego dla zakresu sakramentalnego, izolację wierzących chrześcijan względem ich niewierzących bliźnich. Oczywiście pomiędzy wierzącymi należy stopniowo odbudowywać coś na wzór braterstwa komunikujących, którzy ze względu na wspólną przynależność do Stołu Pańskiego czują się związani również w życiu prywatnym i wiedzą, że mogą liczyć na siebie także w sytuacjach kryzysowych, a więc faktycznie tworzą poniekąd rodzinę. To naturalnie nie może skutkować sekciarskim izolacjonizmem, gdyż chrześcijanin powinien być i pozostać radosny pomiędzy ludźmi, bliźnimi, tam, gdzie wśród innych nie jest współchrześcijaninem/współwyznawcą.

Podsumowując wynik tego pierwszego zebrania myśli: Kościół początkowo przeżył i przetrwał przemianę struktury od małej trzody do Kościoła „światowego”. W średniowieczu pokrywała się ona, utożsamiała ze światem; obecnie to utożsamienie jest tylko pozorem przesłaniającym właściwą istotę Kościoła i po części utrudniającym mu niezbędną aktywność misyjną. Tym samym, prędzej czy później, za przyzwoleniem czy też wbrew przyzwoleniu ze strony Kościoła, dojdzie do wewnętrznej przemiany struktur, do również zewnętrznej, mającej wymiar *pasillius grex*, małej trzody.

### **Inna droga zbawienia?**

Obok zarysowanej przemiany struktury kościelnej należy również zauważyć przesunięcie świadomości wierzących wyrastającej z faktu wewnątrzkościelnego pogaństwa Kościoła. Współczesnemu chrześcijaninowi trudno sobie wyobrazić, że chrześcijaństwo, wprost Kościół katolicki, ma być jedyną drogą zbawienia, przez co zakwestionowano jego absolutność, a także surową powagę jego misyjności, więcej - wszelkich wewnętrznych wymogów. Nie wierzymy, może raczej inaczej, nie potrafimy sobie wyobrazić, że

żyjąca obok nas jednostka ludzka, wspaniała, uczynny i dobry człowiek miałby znaleźć się w „piekle”, ponieważ nic jest praktykującym katolikiem. Wyobrażenie, że wszyscy „dobrzy” ludzie zostaną zbawieni, stało się obecnie dla przeciętnego chrześcijanina tak samo oczywiste, jak niegdyś przekonanie o przeciwieństwie tego stanowiska.

Zagubiony wierzący zadaje sobie zasadne pytanie, dlaczego ci z „zewnątrz” mają tak łatwo, a nam się wszystko utrudnia, i dochodzi do wniosku, więcej, zaczyna odczuwać wiarę jako balast, a nie łaskę. W każdym przypadku odnosi nieodparte wrażenie, że są dwie drogi zbawienia: jedna poprzez czysto i subiektywnie przykrojoną moralność dla stojących poza Kościołem i druga dla tych, którzy są mu wierni. Na pewno nie ocenia, że wybrał przyjemniejszy wariant. Jego pobożność cierpi przytłoczona wizją możliwości osiągnięcia zbawienia drogą poza Kościołem. Jest oczywiste, że misyjna skuteczność Kościoła ponosi głębokie szkody obciążona balastem dotkliwego wewnętrznego braku pewności.

### **Niewielu i wielu**

W kilku krótkich sugestiach spróbuję dać odpowiedź na to tak bardzo nurtujące współczesnych chrześcijan pytanie, że jest tylko jedna droga zbawienia, a mianowicie przez Chrystusa. Na samym wstępie należy zaznaczyć, że właściwy dla niej jest podwójny zasięg: odnosi się on do „świata”, „wielu”, to znaczy wszystkich, choć jednocześnie twierdzi się, że jego miejscem jest Kościół. Tym samym do istoty tej drogi przynależy współistnienie „nielicznych” i „wielu”, co jako współwzajemność stanowi część sposobu, w jaki Bóg zbawia, lecz nie jest wyrazem niepowodzenia woli Bożej. Początek tej drogi widzimy w wybraniu narodu izraelskiego spośród wszystkich ludów ziemi jako jednego „upatrzzonego”. Czy znaczy to jednak, że jedynie Izrael został wybrany, a inne narody odrzucone?

Początkowo rzeczywiście wygląda to tak, jak gdyby to „obok siebie” ludu wybranego i niewybranych narodów byłoby do wyobrażenia w statycznym ujęciu: jako współistnienie dwojga różnych grup. Wkrótce jednak okazuje się, że tak nie jest, gdyż w Chrystusie to statyczne „obok siebie” Żydów i pogan nabiera dynamiki, tak że właśnie poganie, przez swoje nie-wybranie, zostają wybranymi, a mimo tego wybranie Izraela nie staje się w efekcie iluzoryczne, jak to przedstawione zostało w 11 rozdziale Listu Apostoła Pawła do Rzymian. Widzimy więc, że Bóg może wybierać ludzi w dwojaki sposób: bezpośrednio lub też przez ich pozorne odrzucenie. Mówiąc wyraźniej: widać, że Bóg rozdziela ludzkość na „niewielu” i „wielu”, który to podział wciąż na nowo pojawia się w Piśmie Świętym. Jezus oddaje swoje rycie na okup „za wielu” (Mk 10,45); przeciwstawienie Żydów i pogan oraz Kościoła i nie-Kościola powielił ten podział na niewielu i wielu.

Lecz Bóg nie dzieli ludzkości z tego powodu na niewielu i wielu, żeby jednych odrzucić, a innych uratować ani też chcąc zbawić wielu łatwym sposobem, a niewielu bardziej skomplikowanym, tylko używa niewielu poniekąd jako punkt Archimedesowy, skąd porusza wieloma, jako dźwignią, którą przyciąga ich do siebie. Obie grupy mają swoje miejsca w drodze zbawienia różniące się od siebie, lecz niepozbywające drogi jej jedności. To przeciwieństwo dopiero wtedy się pojmie, kiedy się dostrzeże, że jego fundamentem jest przeciwstawienie Chrystusa i ludzkości, Jednego i wielu. Zbawienie człowieka polega na tym, że jest on miłowany przez Boga, że jego życie u kresu znajdzie się w ramionach nieskończonej miłości. Bez niej wszystko pozostałoby dla niego puste. Wieczność bez miłości to piekło, nawet jeśli wydaje nam się, że mogą być cięższe kary. Zbawienie człowieka to umiłowanie go przez Boga, a do miłości nie odnoszą się żadne roszczenia prawne, również wypływające z moralnych czy innych priorytetów. Miłość to w swojej istocie wolny akt albo nie jest ona sobą.

Tak więc pozostajemy przy następującym stwierdzeniu: w przeciwstawieniu Chrystus, Jeden, i my, wielu, nie zasługujemy na zbawienie, bez względu na to, czy chrześcijanie czy niechrześcijanie, wierzący czy niewierzący, żyjący moralnie czy niemoralnie; nikt w rzeczywistości „nie zasługuje” na zbawienie poza Chrystusem. I tu właśnie dokonuje się cudowna zamiana. Wszystkim ludziom należy się odrzucenie, zbawienie samemu Chrystusowi - w świętej wymianie dokonuje się przeciwieństwo: On sam bierze na siebie całe zło, uwalniając w ten sposób dla nas przestrzeń zbawienia.

### **Cudowna wymiana**

Wszelkie zbawienie, jakie może być dostępne człowiekowi, zasadza się na tej wymianie pomiędzy Chrystusem, Jednym, i nami, wieloma, i jest pokorą wiary przyznanie się do tego. Na tym sprawa mogłaby się właściwie zakończyć, lecz niespodziewanie dochodzi do tego jeszcze i to, że zgodnie z wolą Bożą ta wielka tajemnica zastępczego działania zbawczego, którym żyje cała historia, jest kontynuowana w całym szeregu „zastępstw”, znajdując swoje zwieńczenie i zjednoczenie w przynależności do siebie Kościoła i nie-Kościoła, wierzących i pogan.

Przeciwstawienie Kościoła i nie-Kościoła nie oznacza „obok siebie” i nie „przeciwko sobie”, lecz „nawzajem dla siebie”, gdzie każda strona pełni własną funkcję. Niewielu, tworzącym Kościół, powierzona jest w kontynuacji misji Chrystusa reprezentacja wielu, a zbawienie obu dokonuje się jedynie w ich wzajemnym przyporządkowaniu i wspólnym podporządkowaniu zastępczemu działaniu Chrystusa, które je obejmuje. Skoro zaś ludzkość zostaje zbawiona w reprezentacji przez Chrystusa, a także w jej kontynuacji przez dialektykę „niewielu” i „wielu”, to znaczy to również, że każdy człowiek, a przede wszystkim wierzący, ma swój niezbywalny udział w całości procesu zbawienia ludzkości. Nikt nie ma prawa powiedzieć: patrzcie, inni, nietraktujący w pełni poważnie autorytetu

wiary katolickiej, dostępują zbawienia, dlaczego więc i nie ja? Skąd możesz wiedzieć, że pełnia wiary katolickiej nie jest twoim niezbędnym posłaniem nałożonym ci przez Boga z powodów, którymi nie powinienes kupczyć, gdyż przynależą do spraw, o których Jezus mówi: teraz nie możesz ich pojąć, lecz dopiero później (por. J 13,36).

W odniesieniu do współczesnych pogan należy stwierdzić, że chrześcijanin może upatrywać ich zbawienia w Bożej łasce, od której zależny jest także jego ratunek, ale patrząc na ich ostoję, nie może dyspensować się od powagi własnej wierzącej egzystencji, lecz właśnie ich niewiara ma być dla niego tym silniejszą zachętą do pełniejszej wiary, w której czuje się włączony w zastępcze działanie zbawcze Jezusa Chrystusa, gdyż od niego zależy zbawienie świata, a nie tylko samych chrześcijan.

### **Sam Bóg usprawiedliwia**

Na koniec chciałbym jeszcze nieco wyjaśnić powyższe rozważania interpretacją dwóch tekstów Pisma, w których widoczne jest stanowisko w omawianym temacie.

Mamy najpierw trudny i ciężący tekst, w którym szczególnie wyraźnie wspomina się o przeciwieństwie wielu i niewielu: „Wielu jest powołanych, ale niewielu wybranych” (Mt 22,14). Co nam mówi? Na pewno nie to, że wielu zostanie odrzuconych, jak zwykle się go interpretuje, lecz jedynie, że występują dwie różne formy boskiego wyboru. Jeszcze dokładniej: stwierdza, że mamy do czynienia z dwoma różnymi aktami Boga mającymi oba wybrania za cel, lecz nie daje jasności, czy oba go osiągną. Rozważając jednak rozwój historii zbawienia, tak jak ją interpretuje Nowy Testament, znajdujemy ilustrację powyższych słów Zbawiciela: ze statycznego „obok siebie” narodu wybranego i niewybranych ludów w Chrystusie powstaje dynamiczna relacja, tak że poganie właśnie przez swoje nie-wybranie stają się wybranymi, i oczywiście przez wybór pogan do godności swojego wybrania powracają również Żydzi. Te słowa mogą być dla nas ważną nauką.

Pytanie o zbawienie ludzi wstaje zawsze niewłaściwie postawione, gdy stawia się je „od dołu”, jako pytanie, jak ludzie się usprawiedliwiają. Tymczasem kwestia zbawienia ludzi to nie pytanie o samousprawiedliwienie, lecz o usprawiedliwienie z wolnej Bożej łaski. Chodzi o ogląd spraw z góry. Nie ma dwóch sposobów, jak ludzie się usprawiedliwiają, tylko dwa sposoby ich wyboru przez Boga i to one są jedną drogą zbawienia w Chrystusie i Jego Kościele opierającym się na przynależności do siebie niewielu i wielu oraz posłudze zastępczemu działaniu zbawczemu niewielu, będącej kontynuacją Chrystusowego działania zbawczego.

Drugi tekst traktuje o wielkiej uczcie (Łk 14,16-24), która to Ewangelia jest radosną nowiną w bardzo radykalnym sensie, gdyż opowiada, że na końcu niebo zapełni się wszystkimi, których jakoś uda się przyciągnąć: ludźmi całkowicie niegodnymi, gdyż

w relacji do niebios będącymi niewidomymi, głuchymi, chromymi i ubogimi. A więc radykalny akt łaski. A któż by chciał zakwestionować, że wszyscy nasi współcześni Europejczycy poganie nie mogliby w ten sposób dostać się do nieba.

W tym miejscu każdy ma powód do żywienia nadziei, choć z drugiej strony zagrożenie pozostaje. Będzie grupa takich, którzy na zawsze zostaną odrzuceni. Kto wie, czy pośród nich nie znalazł się taki, kto sądził, że wolno mu się uważać za dobrego katolika, a wcale takim nie był? Kto wie, czy odwrotnie, pomiędzy tymi, którzy nie przyjęli zaproszenia, nie znaleźli się także ci Europejczycy, którym zaoferowano chrześcijaństwo, a oni nim wzgardzili? I tak dla wszystkich powstaje nadzieja i groźba, a w ich przecięciu, z którego rodzą się powaga i wielka radość bycia chrześcijaninem, współczesny uczeń Chrystusa ma sprostać swojemu powołaniu pośrodku nowych pogan, których postrzega umocowanych w inny sposób w tej samej nadziei i groźbie, gdyż i dla nich nie ma innego zbawienia jak to, w które sam wierzy: Jezusa Chrystusa, Pana.